

Zrealizowałem do końca swój plan przeniesienia sztabu na ul. Cmentarną i uwolnienia tą drogą kilku tak potrzebnych mieszkań. Ignac przyjął go z entuzjazmem, bo i sam jest zainteresowany w uzyskaniu odpowiedniego locum. Wołyniak zajmował małeńki pokój, odpowiedni dla kawalera. Ignac jest żonaty i dzieciaty, a ponadto przyzwyczajony do wygod mieszkanio- wych. Problem więc, w naszych warunkach, nie byle jaki. Mój wydział przenosi się na ul. Parkową w ciche, ustronne i wygodne miejsce. Wraz z plutonem ochrony zajmie- my parter, a piętra wzbogacą zasoby mieszkaniowe jednostki. Cały dom przy Deptaku stanie się mieszkalny i przestanie straszyć uzbrojoną wartą i innymi realiami dotychczasowego swojego przeznaczenia. Roboty jest dużo. Dużo obiecujemy sobie po nawiązaniu kontaktu i utrzymaniu go z rezerwą naszych wojsk, zamieszkałą na terenie województwa. Organizujemy więc złoty rezerwistów w różnych rejonach, pomagamy byłym żołnierzom w uzyskaniu pracy w cywilu, a nawet wyciągamy zdol- niejszych na różne kursy i przeszkolenie tak cywilne, jak i wojskowe. Trzeba zagospoda- rować Dzikie Pola i stworzyć przemysł w tym rolniczym województwie.

Czerwiec

Reorganizacja zakwaterowania prze- biegła w tempie błyskawicznym. Ignac już mieszka w tym samym domu co my, już zdążył sprowadzić rodzinę, a żona zdążyła urodzić mu syna. Jest z niego niezmiernie dumny. Lusią, żoną dowódcy, jest przemiłą, śliczną dziewczyną. Mają starszą córeczkę Basię i wyglądają na szczęśliwą rodzinę. Zaprzyjaźniliśmy się od pierwszych dni. Nasz zespół dowódczy wzmacnił się, bo Ignac chociaż emanuje energią i jest nie- zwykłe samodzielny, szybko przyjął do- tychczasowy styl naszej pracy, a nawet wzbogacił go o nowe elementy. Jesteśmy nader zgrany zaprzęgiem. Rozumiemy się bez słów. Trzymamy się kupy. Wszyscy należymy do ludzi towarzyskich i w miarę możliwości prowadzimy życie towarzyskie. Garnizonowy Dom Żołnierza stał się miej- scem częstych naszych spotkań. Bawimy się, chodzimy do operetki, ulubioną roz- rywką stały się słone kawały. Nie zaskle- piamy się w swoim gronie. Rozszerza się ono stale o coraz nowych ludzi. Staliśmy się ogniskiem przyciągającym ludzi żyjących dotąd w odosobnieniu, w pojedynkę. Tak powinno być. Człowiek nie może żyć tylko jednym zagadnieniem. Życie jest zbyt bujne i bogate, a my jesteśmy tak jeszcze młodzi i tak niewiele z niego korzystamy. Trzeba korzystać.

Inaczej obecnie wygląda sytuacja moich podwładnych. Awansują, żenią się, znajdując cel w życiu. Męski już dawno sprowadził rodzinę, Ptak ma już córkę, nawet sierżant, mój sekretarz, uważany przez Pszenickiego za zupełną fajtlapę, odżył, wyprostował się jakoś i smali cholewki do nowej, bardzo miłej maszynistki. Trzeba będzie zrobić go

oficerem, bo to ambitny chłopak, chociaż cholernie zaniedbany. Oficerowie nie upija- ją się już tak, jak przedtem. Myślą teraz o kupnie mebli, radia, urządzeniu się i stwo- rzeniu materialnych warunków bytu dla stale powstających i powiększających się rodzin. Zaczynam namawiać bractwo, by wzięło się za naukę, bo to wszystko ma zaledwie szkołę podstawową, a ci, którzy ukończyli 1 lub 2 klasy gimnazjum, uważani są wprost w za uczonych.

Tylko patrzeć, jak zostanę szczęśliwym tatą.

Sierpień

Ale użyłem. Człowiek do końca życia pozostanie głupi dlatego tylko, że uważa się za mądrego. Chciałem z żoną spędzić solid- nie urlop, czyli coś zobaczyć, odpocząć, odwiedzić rodzinę i w ogóle ten nasz pierwszy wspólny urlop miał być na wysoki połysk. Pojechaliśmy najpierw do Ściecho- wa. Potem do Szczecina, a stąd statkiem do Świnoujścia. Na statku żona omal nie uro- dziła. Świnoujście godne pożalowania; jedna pusta ruina, do której nie warto było się ciągnąć. Dalej ruszyliśmy w kierunku Szklarskiej Poręby, gdzie mieliśmy spędzić wczasy. To już był szczyt, delikatnie mów- iąc, braku doświadczenia. Dobrnęliśmy do Jeleniej Góry. Nie wiem, co nastąpiłoby dalej, gdyby nie cud. Właśnie tu doszły wieści o „cudzie” w X. Żona czuła się coraz gorzej i kilka razy groziło nam, że poród nastąpi w najmniej sprzyjających temu okolicznościach. „Cud” zaważył na jedyne słusznej decyzji powrotu. Podróż była jednym pasmem cierpień jej, a moich udręk i niepokojów. Zakończyło się szczęśliwie. Wróciliśmy do zakurzonego mieszkania i Moja Pani, po tyłu przeżyciach i nieprze- spanej nocy, rano zabrała się do porząd- ków, ja zaś udałem się do sztabu, bo pomi- mo urlopu poczuwam się do odpowiedzial- ności za wszystko, co dzieje się w jednostce i województwie.

Do brygady przystano mi por. Krup- skiego. On cieszy się z tego, ja nie jestem zachwycony, bo Szczepcia zbyt dobrze znam i wiem, co potrafi, a w naszych wa- runkach kontrola jest utrudniona. Z kolegi awansowałem na przełożonego, ale muszę pozostać kolegą, nie zapominając o wyma- ganiach służby, która – jak mówi przysło- wie – nie jest drużbą. Wypiliśmy tradycyjne pół litra i wygłosiłem odpowiednią mowę. Szczepan zaaprobował moje stanowisko i obiecał lojalność. On jest niepoprawnym entuzjastą. Cieszy się z okazji buszowania po terenie, bo nie wie jeszcze, co to znaczy.

Listopad

Znów zmiany. Odszedł Gałązka. Zespół jeszcze raz rozpadł się, chyba pozornie, bo jest zbyt mocno zakorzeniony, by nie odro- snąć. Wołyniak pomimo tego, że piastuje wysoką godność w stolicy, w dalszym ciągu czuje się członkiem naszej paczki. Kiedy któryś z nas jest w Warszawie, obowiązko-

wo odwiedza go, zdając prywatne sprawoz- danie ze wszystkiego, co dzieje się w X. Wołyniak ożenił się. Przywiózł sobie żonę z Moskwy i bezzwłocznie przyjechał z nią do nas. Coś jakby prezentacja nowego członka rodziny. Opiliśmy to wydarzenie uroczystie i przyjęliśmy Walę do swojego grona. Za- sługuje na to. Charakterem przypomina Walę Grzędzicką. Włodzio zakochany w żonie po uszy i dumny jak paw. Ta prezen- tacja odbyła się wcześniej, jeszcze gdzieś na wiosnę, a Gałązka odszedł niedawno. Z żalu chyba, że odchodzi z naszej jednostki po- kłócił się z Ignacem i to bez żadnego powo- du. On jest narwany ten cały Gałązka, ale dobry chłop i ciężko było się z nim rozsta- wać. Nowym zastępcą jest kpt. Piekutowski, starszy facet z rewolucyjną przeszłością. Wykształcenie zdobył w sanacyjnych wię- zieniach, jest więc mocny w teorii marksiz- mu, ale w naszej praktyce na razie zielony. Szybko przystosował się do naszego stylu pracy i uznał nasze doświadczenia. Zespół, pomimo zmian osobowych, trwa.

Nasza jednostka uważana jest za jakąś szkołę reedukacji. Zaczęto zabierać nam dobrych oficerów, a przysyłać barachło, które gdzie indziej do niczego się nie nada- je. „Wy tam ich wychowacie albo wykoń- czycie” – oto motywacja tych zmian. Nasi rosną. To jest jakaś satysfakcja, ale dlaczego mamy cierpieć za innych.

Zabierają mi coraz to kogoś innego. Ja dobrych ludzi nie wykańczam, choćby mieli tysiące wad. Zarząd nie wierzył mi i zwrócił się o opinię Krupskiego do Ignaca. Ignac jeszcze lepiej scharakteryzował Szczepcia i pierwsi po Bogu dali za wygraną: – „Wi- docznie cuda dzieją się u was nie tylko w katedrze” – miał się wyrazić ktoś z Olimpu. Cuda nie cuda, ale pogałem chłopców do nauki. Poszli za moim przykładem. Por. Męski twardo chodzi do budy i kuje loga- rytmy, Śliski to samo. To nie prosta sprawa w naszych warunkach. Na pewno trudniej uczyć się, niż pić wódę i ganiać za babami. W miarę możliwości pomagam, sprawdzam wyniki – to mobilizuje. Mnie też nielekkko, ale wyciągnąć muszę i to nie jako ostatni.

Z Ignacem żyłem się już nie jak z przy- jacielem, lecz jak z bratem. Bardzo go lubię i on też chyba darzy mnie dużą sympatią. Tak jest w służbie i w życiu domowym. Lusią jest przemiłą kobietką. Stale przeby- wamy razem, tworzymy jedną jakby rodzi- nę. Taką trwałą nić przyjaźni zawiązaliśmy w ubiegłym Nowy Rok. Całą noc sylwestrową spędziliśmy u Ignaców. Płonął kominek, tańczyliśmy, śpiewaliśmy stare „zakazane” piosenki, popijaliśmy za pomyślność i zdrowie. Ignac jest krakusem, dużo przeżył i pomimo pozorów pewnej oschłości i trzeźwego realizmu – jest romantykiem. Rozkrochmalił się wtedy, wspominał Kro- wdrzę, ojca dorożkarza „o w takim, rozu- miesz mnie, kaśkiecie. A ta jego kobyła, mówię ci, tak go znała, że jak sobie pod- chromolił, to wiozła go prosto do domu”.

W takiej atmosferze, jaką mam tu, w tym początkowo nie zachęcającym X, chciał- bym być zawsze.

(Dokończenie na stronie 10)